

WŁOCHY 1944

Stoimy na skraju folwarku, tuż za płotem, zaraz ma ruszyć Dingo. Jeszcze raz sprawdzamy broń. No wreszcie ruszył, gna w lewo od bramy. Podjechał kilkadziesiąt metrów i zaraz odezwały się niemieckie kaemy. Wiemy już gdzie się okopali.

Za chwilę słyhać eksplozje naszej artylerii. Walą po niemieckich stanowiskach. Przedpole zasnuło się dymem, nic nie widać. Mamy iść na prawo od Shermana, komandosi na lewo. Sherman stoi, nie chce iść w dym. Czas strasznie się dłuży, chociaż mija tylko kilka minut. Wreszcie ruszył, przejechał przez bramę i wali do przodu, wypadają za nim komandosi i rozwijają się na lewo. Za nimi chłopaki z dwucalówką. Teraz nasza kolej, wypadamy za bramę. Biegiem na prawo od czołga. Chłopaki ładnie się rozwinęli. Podbiegamy kilkadziesiąt metrów i padamy na rżysko. Niemcy nie strzelają. oglądam się na komandosów, też przywarli do ziemi. Sherman pchnie się do przodu. Trzeba nadażyć, gwizdek i macham na chłopaków „Naprzód!, bardziej w prawo !”. Sherman strasznie hałasuje, ale chyba mnie słyszą bo polecili na prawo. Niemców dalej ni widu ni słyhu. Nagle zza krzaków wysuwa się niemieckie SP jest na prawo od nas w sporej odległości. Mam nadzieję, że Sherman je zauważył, bo może być źle.

Wieża obraca się w kierunku niemieckiego działa. Niemiec przystanął i wtedy Sherman wali w niego raz i zaraz poprawia drugim. Szkop pali się, dobra nasza. Teraz dopiero widzę, że Niemcy z okopu strzelają do komandosów, nas chyba nie zauważyli. Podrywam chłopaków.

Na złamanie karku pędzimy do niemieckiego okopu. Wpadam do rowu strzeleckiego – pusty. Za mną wpada jeden z chłopaków, reszta popadała na rżysko po prawej. Po lewej widzę Niemców wiejących w stronę krzaków. Ostrożnie idę wzdłuż rowu, podchodzę do zakrętu. Tam może ktoś się chować. Granat w pogotowiu. Szybko podnoszę się żeby zajrzeć do rowu łączącego – widać hełm spadochroniarza. Krzyczę „Hande hoch!” Nic. Rzucam granat. Wpadam za zakręt, Niemiec leży bez ruchu. Pędzę do końca rowu i oglądam się na chłopaków. Są wszyscy, leżą na rżysku na prawo ode mnie. Szukam wzrokiem komandosów, skokami przesuwiają się do przodu na lewo od nas. Sherman został z tyłu. Miał się nie pchać dalej żeby go ktoś z krzaków nie rozwalił. Nie może już strzelać, bo by nam krzywdę zrobił. Komandosi zalegli. Co robić?

Wyskakuje z rowu i padam przy Łukaszu, ma zacięty pm. Wołam do chłopaków, żeby skoczyli do spalonego SP. W tym hałasie nic nie słyszą. Trzeba obejść Niemców od prawej. Dmucha w gwizdek - usłyszeli, pokazuje na niemiecki wrak i macham ręką „Naprzód!”. Poderwali się i pędzą do przodu. Biegnę i ja. W naszym kierunku padają pojedyncze strzały karabinowe, MG strzela do komandosów. Niemiecki rów coraz bliżej, na szczęście, bo czuje że zaczyna mi tchu brakować i zaraz polecą mi krew z nosa.

Widzę jak kilku Niemców pryska z okopu w krzaki. MG cały czas pruje po komandosach którzy rozplaszczyli się na rżysku. Już prawie jestem w rowie. Nagle widzę jak z rowu łączącego wychylają się dwie ręce z „tłuczkami”. Krzyczę „Granaty!” i nurkuje do niemieckiego rowu strzeleckiego. Pusty. Niemcy zwiali

do „dobiegówki”. Adaś wpadał do rowu tuż za mną. Reszty nie widzę. Pędzę w stronę „dobiegówki”, Adaś za mną, ciasno jak cholera. Jak wychylą się z „maszynką” skoszą nas obu. Muszę być pierwszy.

Wypadam zza zakrętu, leci dwóch w moja stronę są góra trzy metry ode mnie. Upadłem na kolana, strzelam do pierwszego, pada. Żeby tylko zdążyć przeładować. Enfield to doskonała broń, nabój jest w komorze zanim drugi Niemiec zdążył podnieść mauzera. Zobaczył wypadającą z komory łuskę, ma broń wymierzona w pierś, zawahał się. Krzyczę „Hande hoch!”. Podnosi łapy do góry. Wołam do Adasia „Pilnuj go!”. Biegnę rowem w kierunku szczekającego MG, przeskakuję kilku spadochroniarzy Ci już nie są groźni, reszta zwiła w krzaki. Wbiegam na stanowisko niemieckiego karabinu maszynowego nawet nie muszę krzyczeć, szkopy podnoszą ręce do góry. Chyba już po bitwie.

Jacek Nitkiewicz